



Wiara w Ojczyznę.

Wiara jest wielkiem szczęściem. W uczuciu tej cnoty jest jakaś siła cicha, spokojna, która duszę unosi i wspiera w najstraszliwszych próbach.

Wiara może się odnosić do przedmiotu widzialnego, obecnego i pewnego przez swą widoczną oczywistość; tak oko wierzy w światło dzienne, a rozum w doświadczoną prawdę. Lecz nie w tem jeszcze leży cała zasługa wiary; ta wielka siła duszy naszej nie da się ująć w tak ciasne granice; — przekracza je i poza obrębem wszystkiego, co dotykalne i oczywiste, uchwycą prawdę jeszcze nie ujawnioną, wkracza śmiało w zakres rzeczy niewidzialnych a nawet zaprzeczanych, przywiązując się pragnieniem i przeczuciem do tego, co pewną jest kiedyś osiągnąć — i w tej błogiej pewności, zaczyna już kosztować owego dobra, które ma posiadać w przyszłości. Na tem zasadza się doskonałość nadprzyrodzonej wiary i tem cechuje ją św. Paweł, gdy o niej mówi temi wzniosłemi słowy: — „A wiara jest gruntem rzeczy, których się spodziewamy, wy-

wodem rzeczy niewidzianych“ (w liście do Żydów XI 1.).

Tę cudowną siłę Boskiej wiary widzieć możemy i w porządku naturalnym. Moglibyśmy ją znaleźć jako światło, dające umysłowi filozofa, dar przenikania rzeczy tajemnych, — lub wiodące geniusz mędrca, po ciemnych ścieżkach jego długoletnich badań; — lecz tu mówić będziemy tylko o wierze patryotycznej.

Zaiste, są chwile, w których ojczyzna traci swą oczywistą istność i staje w rzędzie rzeczy ciemnych, ukrytych, narażonych na zaprzeczenie bytu; wtedy, zamiast szczęśliwego przeświadczenia o jej sile i istnieniu, można już tylko, wśród srogiego ucisku, — na bohaterską zdobyć się wiarę. Chwile to uroczyste! wtedy to, zaprawdę, okazuje się dopiero wartość narodu, gdy chodzi o to, aby mimo trwogi i ciemnej rozpacz, wierzyć mężnie w ojczyznę, której tylko smutny i mdły cień pozostał.

Jakiegokolwiek narodu członkami jesteśmy, wierzyć mamy w jego powołanie, w jego przeznaczenie i opierać zwłaszcza wiarę narodową na Bogu, który przez nią ojców naszych wybawiał, na cześć prawa i słuszości, tej jedynej i przedwiecznej państw podwalinie. Mylnem jest prze-

nanie, jakoby cześć oddawana doczesnej sprawiedliwości, nie powinna obchodzić dusz wiecznością zajętych. Nieszczęsną jest dusza, którą źle zrozumiane poczucie słuszności oddala od Ewangelii, — ale prawie równie godną pożałowania jest ta, którą też źle zrozumiane poczucie pobożności zniechęca do wierzenia tu na ziemi w prawo i osłabia ją w wywalczeniu sprawiedliwości. Nie jest to wcale duch ewangeliczny, duch, który przez św. Pawła tak jasno do chrześcijan przemawia: — „Nastatek, bracia, cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek dobrej sławy, jeśli która cnota, jeśli która chwala karności, — to obmyślajcie.“ (w liście do Filipensów, IV 8.).

Wiara i pobożność mogą nas najlepszymi obywatelami uczynić. Jeśli święty apostoł Paweł, w liście do Tymoteusza, mógł powiedzieć: — „Pobożność każdemu użyteczną jest“ — więc jest ona potrzebna aby i chrześcijanie, na usługę dla kraju, stali się czyści, szlachetni, bezpieczni od zepsucia, bezstronni i mężni w obronie słusznej sprawy.

Ku wyzwoleniu.

Któż z nas Ojczyznę dzisiaj wybawi?
Kiedyż się naród z grzechów poprawi?
Kiedyż Bóg wieczny, wielki, potężny,
Zmieni lud wątpli na naród mężny?

Widzę... idącą Matkę — Królowę...
Ona połączy dzieci piastowe
Pod święty sztandar zwycięzki, boży
I tej niedoli koniec położy.

Tą to otuchą rozpacz mą kruszę,
Tym to promykiem ogrzewam duszę
I biorę swoją lutnię do ręki,
By przez łyżę śpiewać braciom piosenki.

By moc ze łzami w dusze spłynęła,
By ta powstała, „co nie zginęła“,
By przyszło z gorzkich łez i modlitwy.
Zbawienie Polski, Rusi i Litwy.

Niech się wyleją łez naszych wody,
Niech się obmyją serca z niezgody,
A będąc Braciom ożywczą rosą,
Niech pokój, wolność do ich chat wniosą.

Niech siejba nasza będzie w płakaniu,
A łyżę pokuty w szczerem zbrataniu;
Wtedy to żniwo będzie w weselu,
Bo Zbawca przyjdzie — jak w Izraelu.

Więc niechże płyną te łyżę po roli,
Niech wypłukują brudy niewoli
I spłyną wodą w każdym strumyku,
Od Ukrainy, aż do Bałtyku.

Szczęście Boże oraczom!

Do pługą oracze, bo rola to sławna,
Zapuscicie głęboko lemiesz —
Niech trąci o krzemień, stal w ogniu wy-
[trawna,
A święta się iskra wykrzesze.

Cierpliwie zaorcie tę ziemię w zagony,
Posiejcie z miłością, nadzieją,
Wnet ziarno w stokrotne rozrodzi się
[plony

I kłosa na słońcu dojrzeją.

Niech Bóg wam udzieli i słońca i rosy,
Niech siły w was cudem rozmnoży
Szczęście Boże! — wołajmy z otuchą w nie-
[biosy,
Tej pracy oracza: Szczęście Boże!

Stary Berko.

(Zdarzenie prawdziwe z 1863 r.)

Młody powstaniec po bitwie ujrzał się
w rozpaczliwym położeniu.

Nie było ratunku! — musiał zginąć! —
Las był pełen wojska. — Z za każdego
drzewa błyszczały bagnety, świeciły guziki,
migwały blade, przerażone również twarze
żołnierzy. Sypały się strzały i świsz-

czyły kule. Echa leśne niosły dziki krzyk kozactwa. Od czasu do czasu, głuchy jęk przecinał powietrze. Padały przekleństwa i grzmiąły okrzyki: Hura! umilkły wszystkie ptaszęta leśne, ukrył się zwierz włochaty. Las cały oniemiał z przerażenia...

Partya jego była rozbita. — Widział padających towarzyszy — widział jak żołnierz topił ostrze bagneta w piersi jego przyjaciela Konrada, gdy ten raniony padł obok niego. W oczach mu stoi ten straszny, ostatni skurek jego twarzy... Dowódca, ugodzony kulą w nogę, musiał dostać się do niewoli. Odpoczywali na polance. — Nie byli przygotowani do boju... Walczyli zrazu mężnie, ale wkrótce, gdy zabrakło wody, wszystko poszło w rozsypek...

Odbił się od swoich. — Biegł teraz przed siebie, przyciskając raz po raz rękę do piersi i sprawdzając, ażali papiery i dokumenta mu powierzone były na miejscu. Drżał o nie, więcej niemal niż o własne życie. Gdyby wpadły w ręce nieprzyjaciół, tysiąceby posypało się ofiar!...

Myśli te jak błyskawice śmigały przez mózg jego i gnały naprzód. Wyteżał ostatnie siły. Poranione nogi odmawiały już posłuszeństwa. — Krzyki żołnierstwa były coraz bliższe, parę kul świsnęło około uszu. Fuzyę swą angielską dawno już rzucił w krzaki, ale rewolwer, istne dzieło sztuki, którego zazdrościli mu towarzysze, coraz silniej ścisnął w garści. Siły słabły — słyszał już krzyki nie tylko za sobą, ale i przed sobą. Był otoczony. — Nie wyjdzie z tej matni...

Konwulsyjnym ruchem podniósł rewolwer do głowy. — Ale papiery! — znajdą przy trupie!... i — padną inni... Wyteżył rozpaczliwy wzrok przed siebie. — Niema ratunku!

Nagle, las zrzedniał. Ukryć się już trudno! — śmierć niechybna!...

O kilka staj były gęste zarośla. Skoczył ku nim, słysząc za sobą głośnie hura!... Kilka kul zaświstało w krzakach. Rzucił się na ziemię i pełził czas jakiś, aż ujrzał przed sobą drogę, a przy niej zajezdną karczemkę. Orlim wzrokiem ogarnął dro-

gę i karcznię. Nigdzie — nikogo. — Mógł być ocalony.

Jednym gwałtownym skokiem przesadził dzielący go od drogi płot i — wpadł do karczmy. Zawrzało tam wszystko.

— Ratujcie! — ukryjcie! — zawołał ochrypłym głosem ginącego już człowieka.

Powstał popłoch. Żydzi zaszargotali gorączkowo, rzucając się na wszystkie strony. Tylko stary Żyd, ubrany w śmiertelną koszulę, odmawiając Dziesięcioro, kiwał się rytmicznie, patrząc spokojnie na młodego powstańca.

— Tu niema miejsca! — odezwał się młodszy Żyd. — Soldaty tu zaraz wpadną! Zgubisz pan siebie i nas — uciekajcie lepiej! i drżącą ręką drzwi karczmy otwierał, wskazując drogę do wyjścia.

— Ratujcie! — wyszeptał nieszczęśliwy.

— Idź pan! — idź z Bogiem! — wołała Żydówka, — prędzej! prędzej.

— Sza! — huknął nagle stary Żyd i w jednej chwili zrzucając z siebie „cycele“, narzucił śmiertelną koszulę na młodzieńca, wsunął mu na głowę jarmułkę, otarł chustką pokrwawioną cierniem twarz, mówiąc:

— Stańcie tu i ot tak kiwajcie się ciągle i mrućcie pod nosem. Ot tak jak ja — dodał, czyniąc odpowiednie ruchy.

Nie zdradźcie się! — milezcie, gdy was pytać będą — bądźcie spokojni — stary Berko was wyratuje.

— A teraz sza! — zwrócił się do swej rodziny — kinder a weg!... dawajcie kartofle, siadajcie jeść i sza! sza!

Matka wypchnęła zestrachane dzieci do alkierza, — stara Żydowica postawiła na stole kartofle. Berko gdzieś ukrył czapkę powstańca, zajął do alkierza, wziął krzyczące niemowlę na ręce i huśtając wnuka, nadśledziwał.

Zatętniały buty żołnierzy na podwórku...

Stary Berko raz jeszcze szepnął: sza! i mruknąwszy coś w stronę powstańca, zaczął huśtać wrzeszczącego wnuka.

Do karczmy wpadł oficer i kilku żołnierzy.

— A szelmy, buntowszczyki, — hu-

knął w progu, — ukrywacie miatieżników — do katorgi was wszystkich!

— U nas, w zajezdnej karczmie, — nikt się ukrywać nie może, — rzekł spokojnie Berko, oddając płaczące niemowlę matce.

Oficer objął rzutem oka zebraną przy śniadaniu rodzinę żydowską i modlącego się spokojnie Żyda.

— Ale my widali jednego, tu leciał... schowaliście go, łajdaki — krzyczał.

— Każcie wasze przewoschoditeľstwo, — szukać, odparł poważnie Berko, podsuwając oficerowi krzesło.

Oficer nakazał rewizję. Żołnierze splądrowali wszystkie kąty, byli na strychu i przekłuli bagnetami całą słomę w stodołę.

— A eto kto? — spytał wreszcie oficer, ukazując na modlącego się Żyda.

— Wasze przewoschoditeľstwo jego nie zna? — zdziwił się Berko — a tóż Lejzor z miasteczka po dworach jeździ, — skórami handluje, — dodał ukazując na leżącą przypadkiem skórę na ławie.

Oficer zaklął.

— Czort jego wie, gdzie on podział się, — biegł tutaj, ważny miatieżnik — adjutant mówią.

— To on pewnie przez drogę śmignął do Niedźwiedziego Boru, — zawołał Żyd, jakby sobie nagle coś przypominając, — tam gęstwina wielka.

— Prawda! krzyknął oficer, on tam siedzi, ot nie przyszło mi na myśl... dawaj żydzie wódki i — w drogę.

Wojacy popędzili w stronę Niedźwiedziego Boru a stary Berko, chwyciwszy kieliszek gorzałki, przytknął go do ust omdlewającego ze zmęczenia i przeżytych wrażeń, młodzieńca.

— Wypijcie, rzekł, jak ojciec do syna i odpocznijcie trochę — ale zaraz do pacierzy — wpadną wnet kozaki — ja ich znam. Nu! Sura, nie zdejmuj wódki z szynkwasu, niech stoi.

Zaledwie skończył, gdy już karczemkę otoczyło kozactwo i szukać powstańców zaczęło. Kilku wpadło do izby i rzuciło się do wódki... Berko opowiedział o

bytności oficera, który pociągnął do Niedźwiedziego Boru, gdzie się skryli powstańcy.

— Łzesz jak sobaka! huknął jeden, ale wnet do karczmy wpadli inni, oznajmując, iż słychać strzały w stronie Boru.

Kozacy skoczyli na konie. Jeden z nich piką zakłuł kurę, która mu się pod nogi nawinęła i porwał ją z sobą, — drugi ściągnął skórę leżącą na ławie, inny zaś grzmotnął nahałem po plecach małego Chaimka, który chciał w poczuciu własności, ocalić od zagrabienia skórę.

Gdy kozactwo z wrzaskiem opuściło karczemkę, wyczerpany powstaniec, osunął się na ławę. Stary Berko kiwnął na syna i obaj zemdlonego wynieśli do alkierza i ułożyli na łóżku. Młodzieniec, otworzywszy oczy, ujął rękę starego Żyda i do ust ją podniósł w milczeniu.

Tymczasem w szynkowni lamentowały dzieci nad kurą i biadała gospodyni po skórze, obliczając poniesione straty.

— Aj, gwałt! wiele wódki czorty te wypili — mruczał gospodarz, zamykając szafę. Ale na progu ukazał się stary Berko.

— Cicho dzieci, sza! — odezwał się gładząc swą długą siwą brodę, — a ja wam mówię, że ta strata — nie strata, — bo dziś piękny dzień. My dziś zrobili dobry uczynek... uratowali życie człowieka — a może i więcej ludzi, — bo jak by go złowili, wzięli, męczyć zaczęli, toby wygadał się i innych pogubił — dziś u nas piękny dzień! — Ja ojca jego znam, a fajn puryc! — Wiem, ten kulawy Zundel, który nam pieniędzy na karczmę dał, to on u niego młyn trzymał i zbogacił się.

Rodzina słuchała z namaszczeniem starego i innem już okiem na powstańca patrzyła. Ten zaś, chociaż znękany klęską współbraci, ale szczęśliwy z życia i ocalonych dokumentów, po wypoczynku nabrał nowych sił i energii. Stary Berko przez cały dzień czuwał przy alkierzu, wyprawiwszy gdzieś tajemniczo syna. Gdy noc zapadła, zapukał do karczmy stary

leśnik, któremu Berko powierzył młodzińca.

— Idźcie z Bogiem! — mówił — już we dworze wiedzą o was i bieliznę i jedzenie do leśniczówki przysła i dalej wami się zaopiekują. Ja zrobiłem swoje...

A gdy młodzińiec dziękował mu raz jeszcze, Żyd ozwał się smutnie:

— Takie stare Berki jak ja, to wam jeszcze sprzyjają, ale młodzież nasza już inna. — Duchem wieszczym przeczuł stary, późniejsze usposobienie swej generacji. Odwróciła się do wschodzącego acz palącego słońca...

Dziś takich Berków już niema!...

ZŁOTE ZIARNKA.

Jak słońce traci światło swoje, gdy za chmurę zajdzie, tak rozum ludzki od zbyt ków tępieje.

— o —

Szczęśliwy i bogaty ten, kto na małym poprzestaje.

— o —

Większą piękność mają z łąk i z pola [kwiaty,

Nizeli klejnoty lub bogate szaty —
I większą ma wartość cnota gdy w pro- [stocie

Niż kiedy chodzi w purpurze i złocie.

— o —

Bóg jest wszechmiłością, kto więc kocha ludzi, ten spełnia najwyższe Jego przykazanie.

Rady gospodarcze.

Wylęganie kurcząt. Najlepszą porą do wylęgu jest kwiecień i maj, wtedy już i kurczęta łatwiej się wychowują.

Zalążki w jajach żyją do trzech tygodni, lepiej jednak świeże jaja podkładać.

Przechowuje się jaja do lęgu ciemno i chłodno, przekładając je co dni kilka; przewiezione — 48 godzin po rozpakowaniu leżeć muszą, zanim kurę na nich sadzić można.

Wyjmuje się jaja z gniazda 3 razy dziennie, aby ich kury nie ogrzewały, już bowiem po 6 godzinach ciepła zmiany w jajku zachodzą. Starać się trzeba, aby jaja czyste wyjmować z kurnika, nie dotykać ich brudnymi a szczególnie tłustymi rękami: jeżeli myć je wypadnie, to zrobić to szczotką, nie wycierając ich do sucha. Znaczą się jaja datą dnia i miesiąca.

Kury sadzi się w dobrze przewietrzonej izbie. Kosze lub skrzynki wysypuje się pyłem wapiennym, wkłada niedużą ilość siana lub słomy i podkłada kwocze kilka jaj stucznych z drzewa. Gdy się zasiedzi, podkłada się [jaja prawdziwe, w ilości 10 do 12, co zależy od wielkości kury i pory roku. Na wierzchu kosza przyczepia się kartkę z napisem, kiedy kurę nasadzono, na ilu jajach i jakiej rasy.

Nasiadki karmi się raz na dobę jęczmieniem, dając im ziarno w korytkach, świeżą wodę i gruboziarnisty piasek. Jaja przegląda się 7 dnia, niezależone usuwa się; praktycznie jest kilka kur sadzić razem, wtedy jednej, w miarę usuniętych niezależonych, podkłada się świeże jaja. Czternastego dnia przegląda się jaja powtórnie, pewna ilość słabo zależonych zwykle jeszcze zamiera, te się usuwa, aby żyjących jaj nie ochładzały. Dziewiętna-

Wyklute kurczęta umieszcza się z kurą w niskim a szerokim koszu i stawia w zacisznym miejscu, karmiąc kurę co rano. Kurczęta przez 42 godziny nic nie dostają; wystarcza im do życia ciepło matki i żółtko, wyciągnięte w czasie lęgu. Pierwszym pokarmem kurcząt w prawidłowej hodowli są kruszone skorupki z jaj, gruby piasek, węgiel drzewny i drobna kasza tatarszana surowa. Woda przegotowana w płytkich naczyniach, aby kurczęta nie maczały się przy picu.

Kurczęta wylęglę w roku, kiedy wiośtego dnia pławi się jaja w ciepłej wodzie, dla skruszenia skorupki.

sna jest wczesna, sucha i ciepła, rzadko kiedy zapadają na jakąkolwiek chorobę.

Rady zdrowia.

Jak postępować z chorym. Cięższa choroba jest zawsze prawdziwym nieszczęściem, więc też choremu człowiekowi, każdy powinien okazywać współczucie i litość. Chory wskutek choroby i zmartwienia, często bywa gniewliwy, zły, skarży się, jęczy i narzeka. Trzeba mu to wszystko wybaczyć, przez wzgląd na jego chorobę i być dla niego łagodnym i względnym, nie kłócić się z nim, nie martwić go, lecz uspokajać i pocieszać. Chorego zwykle bardzo niepokoi i drażni wszelki stuk i hałas, toteż trzeba się starać, aby ile możliwości, około chorego było cicho, nie trzaskać niepotrzebnie drzwiami, nie stukać i nie hałasować. Bez ważnej przyczyny nie trzeba chorego niepokoić kłopotami i zmartwieniami gospodarskimi i rodzinnymi, nie mówić mu wcale o tem, co go zmartwić lub zastraszyć może. Niewiele też on pomódz mógłby w kłopotach, swoją schorowaną głową a każde zmartwienie mogłoby mu tylko zaszkodzić.

Uważać też zwłaszcza, aby mu nie opowiadać — jak to się tak często na wsi zdarza — „że od tej choroby zmarł już ten i tamten, że i tobie nieboraku, zemrze się niezawodnie, że już ratunku niema dla ciebie, nieboże.“ Nie płaczcie też i nie lamentujcie nad chorym, ale starajcie się go zawsze dobrem słowem pocieszyć, napełnić nadzieją, że da Bóg, zdrowie mu powróci, że już niejednen z podobnej słabości wyszedł szczęśliwie, bo wszystko to potrzymywać go będzie w dobrej myśli i pójdzie mu na zdrowie. Nie trzeba przytem nigdy za wiele roznawiać z chorym o jego chorobie, ale starać się zająć go weselszem opowiadaniem, znaleźć dla niego jaką dobrą nowinę.

Jeżeli trzeba często zystawić chorego samym w izbie, to należy stawiać przy nim zawsze czyto dzwonek, jeśli się znaj-

dzie w chacie, czyteż moździerz z tłuczkiem lub inny sprzęt jaki, którym by chory, potrzebując pomocy, mógł dać znać, i przywołać do siebie kogoś z pobliza.

Zostawiać zaś chorego samotnym w całej chałupie, nigdy nie można. Na noc postawcie przy nim zapalki i kawałek świecy, aby sobie mógł w razie potrzeby rozświecić. Przy ciężko chorym zaś trzeba w nocy palić knotek na oliwie nalanej do szklanki z wodą, bo lampki naftowe zwykle kopcą i swędem zanieczyszczają powietrze.

Rozmaitości.

Smutne wesele. Gdy chłopci szamarszewscy nad granicą rosyjską jechali w orszaku weselnym na przystrojonym drabinastym wozie, wóz na zakręcie tak silnie uderzył o przydrożny kamień, że się rozbił. Uczestnicy wypadli na ziemię z takim impetem, że czterech z nich na miejscu zginęło, inni doznali złamania rąk lub nóg. Jedyny woźnica wyszedł cało.

Dziecko uduszone przez kota. W mieszkaniu Antoniego Stajkowskiego w Zgierz w Królestwie polskiem, wydarzył się niezwykły wypadek: Matka, uspiwszy dziecko 8 miesięczne w kołysce, wyszła na miasto po sprawunki. Gdy po upływie pół godziny powróciła do mieszkania, zauważyła kota, śpiącego na twarzy dziecka. To ją zaniepokoiło, spędziła więc natychmiast kota, ale było już za późno. Dziecko nie żyło.

Psy św. Bernarda. Pomimo ruchu kolejowego oraz przekopania tunelów przez górę św. Gotharda i Simplon, droga piesza przez górę św. Bernarda jast dosyć licznie jeszcze uczęszczana, nawet w porze zimowej. Trudnej tej i niebezpiecznej drogi używają przeważnie ubodzy Włosi, wędrujący dla zaoszczędzenia groszy piechotą. To też i słynne psy z klasztoru św. Bernarda, położonego na tej górze, wciąż jeszcze oddają znaczne usługi wędrowcom, którzy zmylili drogę, lub zaskoczeni przez

burzę i śnieżycę, padli z wycieńczenia. Kilka takich wypadków zdarzyło się w ostatnich czasach, a dzielne zwierzęta ocaliły wędrowców.

Tak np. donoszą o dwu kobietach, które w tych dniach padły wieczorem na drodze i byłyby zmarły w ciągu nocy, gdyby nie dwa psy z klasztoru. Szukając zbłąkanych, psy te znalazły nieprzytomne kobiety i przywołały szczekaniem zakonników.

Największy dom na świecie stanąć ma wkrótce w Nowym Jorku i zwać się będzie pałacem „Ekitabl.“ Plany gotowe są oddawna i zarząd miasta aprobował je bez trudności. Nowy pałac „Ekitabl“ będzie miał — 62 piętra. Wysokość jego osiągnie okrągło 300 metrów. Będzie to piramida ze stali i betonu, dwa razy tak pojemna i przeszło dwa razy tak wysoka, jak największa piramida egipska.

Z kształtu będzie nowy gmach przedstawiał trzy na sobie postawione sześciany. Dolny, o 40 oknach po każdej stronie frontu, będzie miał 35 pięter wysokości, czyli razem 5.600 okien. Już ta pierwsza kondygnacja wzniesie się nad wszystkie gmachy Nowego Jorku, z wyjątkiem domu Singera wynalazcy maszyn do szycia. Ze środka tego sześcianu wzniesie się drugi, nieco węższy, o 16 piętrach i 30 oknach frontu po każdej stronie, czyli o 1.920, oknach. Na rogach będzie miał na 200 metrów nad ziemią, pawilony na słupach z olbrzymimi latarniami. Trzeci sześcian, o 9 piętrach i 9 oknach frontu na każdą stronę, będzie miał dach w formie piramidy, wysokiej na 50 metrów, z mansardami i 30 oknami. Razem posiedzie pałac „Ekitabl“ 8.090 okien na zewnątrz. Nad całym budynkiem wzniesie się pawilon na słupach o wysokości i szerokości domu czteropiętrowego, ponad nim jeszcze stroma kopuła z olbrzymim masztem na chorągiew. Dokoła pawilonu będzie poprowadzony taras dla ciekawych, którzy zapragną oglądać Nowy Jork, jak z balonu. Na dachach niższych sześcianów również będą urządzone tarasy i to z ogrodami, aby mieszkańcy olbrzymiego domu nie mu-

sieli wyjeżdżać z Nowego Jorku, aby zaczerpnąć świeżego powietrza.

Domy ze szkła. Pewien budowniczy w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej twierdzi, że w przyszłości, może za lat 10, Amerykanie będą budować domy ze szkła. Wszystkie części, począwszy od podwalin, a skończywszy na dachu, będą ze szkła. Wielką korzyścią przy tych budowlach będzie to, że nie będą potrzebowały żadnego malowania i żadnych tapet. Szkło wyrabiane będzie w żądanej barwie. Oczywiście szkło takie nie będzie przezroczyste, lecz ciemnawe jak tupek. Domy szklane wolne będą od wilgoci i grzyba. Jeśli przewidywania budowniczego się sprawdzą, to spełnią się opowieści o domach i pałacach szklanych, o których słyszeliśmy tyle za młodu w książkach o czarach i dziwach.

Zarty.

Za drogo. — Jakto, doktor Rzeźnicki, zażądał od pana aż 200 koron za odcięcie nogi! Ależ ja za te pieniądze, urznąłbym panu obie nogi i głowę w dodatku!

Uwaga pijaka. — Jaki ten świat dziwny! Powiadają o wynalezieniu nowego sposobu gaszenia pragnienia bez wody, za pomocą jakiejś rośliny. A mnie przecie, Bogu dzięki, udawało się dotąd zawsze gasić pragnienie bez wody!

Najlepsze. — Czy to lekarstwo, rzezywiście dobre? — Wyborne! Kto po niem nie wyzdrowieje, ten chyba nigdy nie był chory.

Wytłumaczyć. Sędzia: — Jesteście oskarżony o kradzież kartofli na polach wszystkich gospodarzy we wsi. Co cię do tego skłoniło? — Oskarżony: — Ja chciałem się tylko dowiedzieć, który z nich najmniej jest ostrożny.

Dowcipny. Chłopiec: — Proszę o funt mięsa, ale proszę dać co najtwardsze. — Rzeźnik: — Czemu chcesz najtwardszego? Wszak każdy woli miękkie mięso. — Chłopiec: — Ale jakby matka dała na stół miękkie, toby ojciec wszystko

sam zjadł. A że ma liche zęby, to nam twarde zostawi.

Nie może trafić. — Cóż pan robisz o tej porze na ulicy? — Szukam mieszkania. — Jakto? o 3-ej w nocy? — No tak, ale własnego, tylko nie mogę jakoś trafić.

W dobrą godzinę. — Z czego masz twarz spuchniętą? — Oto wczoraj w nocy wchodzę do domu, zegar bije pierwszą, a żona mię raz: bęc! — Jakie to szczęście żeś nie przyszedł o północy, kiedy zegar bił dwanaście.

Wniosek. — Sędzia: — Świadek sły-szał cały przebieg kłótni między małżonkami. Jakie wrażenie z niego odniósł? — To, panie sędzio, że się nigdy nie ożenię.

Na policyi. Urzędnik pyta jednego z dwu dostawionych włóczągów: — Gdzie pan mieszkasz? — Pod gołem niebem. — A ten drugi? — O jedno piętro wyżej.

W kuchni. Żołnierz: — Panno Franiu, czy serce panny wolne? — Ku-charka: — Idź pan, idź! Mówisz pan o sercu, a myślisz o wątrobie, którą sma-żę na patelni dla państwa!

Zagadka.

Každy człowiek, zwłaszcza młody,
Pragnie milej mu swobody.
Lecz wiadomą rzeczą przecie,
Że nie łatwiejszego w świecie,
Niż granicę jej przekroczyć,
Na złą drogę nawet zboczyć.
Więc istnieje coś takiego,
Co ochrania nas od złego;
A to coś — wyraża słowo,
Co i wspak brzmi jednakowo.

Znaczenie zagadki

zamieszczonej w nrze 2 „Niewiasty“:

Po—li—ty—ka.

Rozwiązania nadesłali: 1) M. Bebak z Mętkowa. 2) Karol Gluza z Buczkowic. 3) Michał Chciuk z Drohobycza.

AGENCYA

Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń

zostanie przeniesioną

z dniem 15. kwietnia b. r. z domu przy placu Deskowym
(Bretterplatz), **na ulicę Rudolfa nr. 3.,** za kościołem ewan-
gelićkim.

3—2